



**25. rocznica awansu RTS Widzew Łódź
do UEFA Champions League w sezonie 1996/1997**



24 września 2021

Godz. 18.00

Stadion RTS Widzew



SZANOWNI KIBICE, WIDZEWIACY!

Oddajemy w Wasze ręce wyjątkowy program meczowy przygotowany przy okazji 25. rocznicy awansu do piłkarskiej Ligi Mistrzów - jednego z największych sukcesów w historii Robotniczego Towarzystwa Sportowego Widzew Łódź.

Cieszymy się, że po kilku latach od reaktywacji Klubu możemy przywitać w Sercu Łodzi widzewskie legendy - zasłużonych trenerów, piłkarzy, działaczy i pracowników, którzy w połowie lat 90. nawiązali do sukcesów pierwszego Wielkiego Widzewa i ukształtowali kolejne pokolenia kibiców czerwono-biało-czerwonych.

Awans do Ligi Mistrzów nie był i nadal nie jest zwyczajnym sukcesem. Dotychczas cieszyć się nim mogły tylko dwa polskie kluby i z dumą możemy przypominać, że jednym z nich byli widzewiacy pod wodzą trenera Franciszka Smudy.

Dziś, po 25 latach, z pokorą patrzymy w przyszłość, nie zapominając o przeszłości. Liczymy na to, że wspólnie dziękujemy zaproszonej drużynie i pracownikom czterokrotnego mistrza Polski, a piłkarze obecnej drużyny zdobędą kolejne cenne punkty w starciu ze Skrą Częstochowa.

Po to, by tworzyć nową historię - również pełną sukcesów.

Zarząd Widzew Łódź SA



Mateusz Drózd Prezes Zarządu



Michał Rydz Wiceprezes Zarządu



OD PROWIZORKI DO LISTU POCHWALNEGO OD UEFA

"K...a, cośmy narobili" - tak co chwilę powtarzał Maciej Szczęsny, paląc papierosa w szatni po zakończeniu meczu na stadionie mistrza Danii, drużyny Broendby IF, gdzie widzewiacy choć przegrali 2:3, to... wygrali przepustkę do piłkarskiego raję, jak już wtedy nazywano elitarną Ligę Mistrzów.

Działo się to wieczorem 21 sierpnia 1996 roku, czyli już ćwierć wieku temu, choć dla wielu kibiców Widzewa, jak i piłkarzy oraz trenerów ówczesnej drużyny RTS-u, wydaje się jakby to było wczoraj. To właśnie wtedy rozpoczęła się wielka przygoda łódzkiego klubu, który znalazł się w szesnastce najlepszych drużyn najważniejszych rozgrywek w Europie.



Andrzej Pawelec (z lewej) oraz Ismat Koussan byli jednymi z głównych architektów sukcesów Widzewa w latach 90.

A może to wszystko zaczęło się dla tamtej drużyny trochę wcześniej? Legenda głosi, że przyszły twórca sukcesu łodzian - trener Franciszek Smuda - na początku maja 1995 roku, będąc w Niemczech, miał odebrać pod wieczór telefon od Andrzeja Grajewskiego, wtedy jednego ze współwłaścicieli Widzewa i usłyszeć, że jeśli stawi się jutro przed godziną 10:00 na porannym treningu, to otrzyma posadę trenera pierwszej drużyny. Smuda wsiadł w samochód, szczęśliwie dojechał do Łodzi i przejął zespół po trenerze Władysławie Stachurskim. Debiut na ławce Widzewa miał nieudany, bo przegrał 0:1 w Poznaniu z Lechem.

Chyba mało który kibic uwierzyłby wtedy, że rok później na tym samym stadionie, z tym samym rywalem, widzewiacy pod wodzą Franciszka Smudy remisem 1:1 przypieczętują trzecie w historii klubu mistrzostwo Polski. Po drodze do mistrzowskiego tytułu oraz Champions League Smuda zaliczył z podopiecznymi jeszcze tylko kilka takich bolesnych nauczerek.

Jedną z nich był rewanżowy mecz z Czornomorcem Odessa pod koniec września 1995 roku w I rundzie Pucharu UEFA. Łodzianie wygrali go 1:0, ale w rzutach karnych nie mieli już szczęścia i na resztę sezonu 1995/1996 pozostały im tylko występy w krajowych rozgrywkach. A w nich nie mieli sobie równych i nie ponosząc porażki w całym sezonie zdezonizowali Legię Warszawa. Nadszedł czas na kolejną próbę podbicia Europy. Gdy w czerwcu 1996 roku na stadionie przy alei Piłsudskiego trwała mistrzowska feta po meczu z Zagłębiem Lubin, legendarny prezes Widzewa Ludwik Sobolewski studził nastroje. "Drużyna jest tyle warta, ile znaczy w konfrontacji międzynarodowej. Dzisiejszy Widzew udowodni, że jest drużyną z prawdziwego zdarzenia, jeżeli awansuje do Ligi Mistrzów..." - mówił wtedy słynny "Sobol". Piłkarze zespołu trenera Smudy stanęli na wysokości zadania i występami w meczach z Broendby udowodnili, że są zespołem godnym udziału w Champions League.



Andrzej Grajewski - bez niego nie byłoby w klubie ani trenera Franciszka Smudy, ani wielu piłkarzy z drużyny, która awansowała do Ligi Mistrzów



OD PROWIZORKI DO LISTU POCHWALNEGO OD UEFA

Ten awans nie byłby możliwy, gdyby nie zakopanie na pewien czas wojennego topora przez trójkę właścicieli Widzewa - Andrzeja Pawelca, Andrzeja Grajewskiego oraz Ismata Koussana. Zwłaszcza duet Andrzejów toczył wtedy w klubie wojny i wojenki, którym można by poświęcić oddzielną książkę. Przejawiały się one m.in. w różnych gestach, jak podczas wspomnianej mistrzowskiej fety. Pawelec z Koussanem, wystrojony jak na ślub Kate i księcia Williama, brylowali w otoczeniu polityków i dygnitarzy, a Grajewski spacerował naburmuszony z dala od nich w... szortach.

"Mamy wielką szansę odbudowania wielkiego Widzewa. I nie chodzi tylko o drużynę. Ona jeszcze musi gdzieś grać i zarabiać pieniądze. Dlatego dzięki pomocy władz miejskich przebudujemy stadion. To nie będzie kolos na glinianych nogach. Piłkarze przychodzą i odchodzą. Dla nas jest ważne, żeby ci nowi mieli dokąd przyjść" - zapowiadał wtedy w tygodniku "Piłka Nożna" Andrzej Pawelec.



Bo oprócz przebudowy drużyny, w której pojawili się tacy nowi piłkarze, jak Radosław Michalski, Maciej Szczyński, Paweł Wojtala, Jacek Dembiński i Sławomir Majak, równie ważne było przygotowanie stadionu Widzewa do wymogów rozgrywek UEFA. Pomogło m.in. to, że łódzki klub był wtedy jednym z nielicznych w Polsce, który w sejfie miał... tytuł własności gruntu. "Możemy budować, przebudowywać, inwestować, wchodzić w spółki i porozumienia. Mając pewność, że tego, co posiadamy, nikt nam nie odbierze" - mówił Andrzej Wojciechowski, ówczesny dyrektor klubu.



Ważną rolę we wsparciu klubu przez miasto przy remoncie stadionu odegrał Grzegorz Łoboda, znany łódzki adwokat i zarazem działacz Widzewa, a wtedy również wiceprzewodniczący Rady Miasta. To jeden z cichych bohaterów starań o to, żeby mistrz Polski z Łodzi jak najlepiej wypadł organizacyjnie w rozgrywkach Ligi Mistrzów. - Warto wspomnieć też osobę opiekującego się stadionem Krzysztofa Libicha, który wtedy jak mało kto w Polsce potrafił przygotować murawę na mecz na najwyższym poziomie. Również nieżyjący już wiceprezes Jacek Dzieniakowski miał duży wkład w przygotowanie Widzewa do startu w Lidze Mistrzów - wspomina Grażyna Dziegiecka, wieloletnia pracowniczka klubu.



OD PROWIZORKI DO LISTU POCHWALNEGO OD UEFA

Oczywiście nie wszystko udało się dopiąć na ostatni guzik przed pierwszym domowym meczem fazy grupowej u siebie z Atletico Madryt, który rozegrano pod koniec września 1996 roku. Dosłownie do ostatnich godzin przed meczem trwały prace remontowe na głównej trybunie, gdzie mieli zasiąść oficjele oraz dziennikarze. "PRO(wizorka) kontra (PRO)fesjonalizm" - napisano nieco złośliwie w tytule relacji z tego spotkania w tygodniku "Piłka Nożna", nawiązując zarówno do wyniku (4:1 dla mistrzów Hiszpanii), jak i warunków panujących na stadionie. Ostatecznie Widzew Łódź zdał ten trudny organizacyjny egzamin w piłkarskiej elicie Europy, a dziennikarze z "PN" nie mieli racji. - Pamiętam, jak z Kasią Jagodzińską, która wtedy pracowała w klubie jako sekretarka, a teraz wykłada na łódzkiej ASP, wraz z innymi pracownikami Widzewa przygotowaliśmy wystrój małej sali gimnastycznej przy klubowym budynku.

To właśnie tam gościliśmy po meczach krajowych i zagranicznych oficjele oraz dziennikarzy. Kasia wymyśliła, że na każdy mecz sala będzie inaczej wystrojona. Była więc ozdobiona na wzór łowicki, śląski i chyba kaszubski. A do tego oczywiście polskie tradycyjne dobre jedzenie - wspomina Grażyna Dziegiecka i dodaje: - Nikt wtedy nie unikał pracy. Nawet prezesi i dyrektorzy w wolnej chwili pomagali nam z robieniem tych łowickich wycinanek do wystroju sali. Już po zakończeniu rozgrywek grupowych Ligi Mistrzów na adres klubu przyszło oficjalne pismo z UEFA. Nie była to jednak lista wytykająca organizacyjne błędy Widzewa, ale... list pochwalny z centrali europejskiej piłki. - Pamiętam, jak napisali wtedy, że dotąd żaden klub z Ligi Mistrzów nie przygotował dla gości takich atrakcji, jak właśnie Widzew Łódź. To było dla nas i klubu bardzo duże wyróżnienie - podsumowuje Dziegiecka.



Walka na boisku i komplet na trybunach. Widzew potrafił w Lidze Mistrzów stworzyć pasjonujące widowiska, jak na przykład w meczu z Atletico w Łodzi.



GOL STRZELONY PREDATOREM

Ryszard Czerwiec należał do czołowych piłkarzy Widzewa Łódź w latach 90. ubiegłego wieku. Z drużyną RTS-u wywalczył dwa mistrzostwa Polski oraz awans do fazy grupowej Ligi Mistrzów 1996/1997, w której również zapisał się w historii klubu z al. Piłsudskiego.

Grając na pozycji środkowego pomocnika, Czerwiec jako widzewiak w ekstraklasie zaliczył 140 występów oraz zdobył 28 goli. Ponadto jako zawodnik łódzkiego klubu wystąpił 20 razy w reprezentacji Polski. W wywiadzie opowiedział nam o pamiętnej jesieni 1996 roku i meczach rozegranych przez Widzew w Lidze Mistrzów.

Jest 4 grudnia 1996 roku. Na nieistniejącym już obecnie stadionie Vicente Calderon przegrywacie z Atletico Madryt 0:1 i kończycie swoją przygodę z Ligą Mistrzów. Co pan wtedy czuł?

Ryszard Czerwiec: Dla nas była to przede wszystkim nowa przygoda, bo grając w polskiej lidze zdawaliśmy sobie sprawę, że rozgrywki w Europie to już wyższy poziom. Oczywiście po meczu w Madrycie był niedosyt, bo nie graliśmy źle, a jednak tylko w dwóch spotkaniach zdobyliśmy punkty. Z drugiej strony, spójrzmy z kim wtedy rywalizowaliśmy. Borussia ostatecznie w finale Ligi Mistrzów pokonała broniący trofeum Juventus. Atletico z kolei zdobywając mistrzostwo Hiszpanii przelamało po wielu latach dominację Realu i Barcelony.



W meczu ze Steaua Bukareszt Ryszard Czerwiec należał do najlepszych w zespole Widzewa

Jak się niedługo okazało, dla pana mecz z Atletico był pożegnalnym w barwach Widzewa.

- Wtedy jeszcze nie było przesądzone, że na pewno odejdę z Widzewa w trakcie sezonu. Wprawdzie dochodziły do mnie głosy, że już na meczu ze Steaua Bukareszt w Łodzi pojawił się trener francuskiej drużyny Guingamp i ponoć mnie obserwował. Temat transferu do francuskiej ekstraklasy pojawił się dopiero po zakończeniu rundy jesiennej. Wszystko zadziało się bardzo szybko i wyjechałem do Francji.

Tym samym zakończył się dla pana ponad czteroletni pobyt w Widzewie, w którym w tym czasie działo się naprawdę wiele.

- Gdy przychodziłem do Widzewa, to była bardzo doświadczona drużyna. Grali w niej tacy piłkarze, jak Wiesław Cisek, Leszek Iwanicki, Marek Godlewski, Marek Koniarek czy Mirek Myśliński, który pamiętałem jeszcze mecze z Liverpoolem. Ze mną do zespołu dołączyli też Andrzej Michalczuk i Zbyszek Wyciszkiwicz. Miałem już 24 lata, ale wtedy w polskiej lidze w takim wieku byłeś traktowany jako młody zawodnik. Przyszedłem do Widzewa z Zagłębia Sosnowiec, gdzie grając w ekstraklasie szybko zostałem jednym z liderów zespołu. W Widzewie tak nie było. Musiałem dojść do wysokiej pozycji w hierarchii. Dla mnie to było nawet dobre, bo ode mnie, jako "młodego", nie zależało od razu wszystko.

Jednak również w Widzewie szybko wywalczył pan sobie pozycję w drużynie.

- Zespół prowadził wtedy trener Władysław Żmuda, który od początku stawiał na mnie i jednocześnie zaakceptował mnie jako piłkarza, który pasował mu do jego pomysłu na grę. Duża była w tym też zasługa Marka Koniarka, który polecił mnie trenerowi Żmudzie.



GOL STRZELONY PREDATOREM

Słyszac te nazwiska można powiedzieć, że już kilka lat przed awansem do Ligi Mistrzów mieliście w Widzewie niezłą "pakę".

- Ten zespół budował się powoli, ale mimo potencjału zawodników nie udawało nam się odnieść sukcesów, bo przecież przez dwa sezony niby byliśmy blisko czołówki, ale zawsze kończyliśmy tuż za pucharowymi lokatami. Już wtedy decydowały jednak sprawy finansowe. Brakowało pieniędzy na sprowadzenie lepszych piłkarzy, którzy podnieśliby poziom drużyny i zapewnili skuteczną walkę o czołowe miejsca w lidze.

Właśnie w tamtym czasie Widzew po kilku latach przerwy wrócił do pucharów, ale dwumecz z Eintrachtem Frankfurt okazał się bardzo bolesną przygodą...

- W pierwszym meczu w Łodzi prowadziliśmy już 2:0, a Marek Koniarek miał wyborną okazję, żeby podwyższyć na 3:0. Skończyło się remisem 2:2, ale panowało przeświadczenie, że skoro u siebie tak zagraliśmy dobrze, to na wyjeździe też będziemy grać w piłkę. Skończyło się na łomocie 0:9, bo Niemcy nas skutecznie kontrowali. Cóż, czasami w życiu bywa tak, że na czymś trzeba się naprawdę mocno sparzyć. Po takim spotkaniu niejedynemu piłkarzowi spaliłoby się ze wstydu, ale my zaraz graliśmy w lidze mecz z Legią i chcieliśmy zmasać plamę. Udało się, bo wygraliśmy 2:0, choć mało kto na nas liczył.

Trzy lata później powróciliście do rozgrywek Pucharu UEFA. Tym razem graliście na wyjeździe z walijskim Bangor City.

- To był dla nas trochę egzotyczny wyjazd. Pamiętam krzywe boisko i krajobraz dookoła stadionu, bo jak za mocno kopnąłeś piłkę, to ta wpadała komuś do ogródka.

No i stara piłkarska szatnia w typowo brytyjskim klimacie, z charakterystycznym basenikiem w środku. A co do meczu, to po prostu musieliśmy go wygrać. Strzeliłem wtedy dwa gole, po przerwie Marek Koniarek też trafił dwa razy i odnieśliśmy efektowne zwycięstwo.

W kolejnej rundzie trafiliście na Czornomorec Odessa z Ukrainy, z którym jednak odpadliście po rzutach karnych.



Pięć lat temu Ryszard Czerwiec spotkał się z kolegami z Widzewa z okazji 20. rocznicy awansu do Ligi Mistrzów

- Pierwszy mecz u nich przegraliśmy 0:1. W rewanżu praktycznie nie schodziliśmy z ich połowy, ale dopiero pod koniec odrobiliśmy straty. A potem były te pechowe rzuty karne... Może tak musiało być, że trzeba było po raz kolejny zaliczyć takie bolesne doświadczenie w pucharach. Widać już było u nas załamek tej drużyny, która chce dominować. W lidze zaczęliśmy jesienią 1995 roku wygrywać mecz za meczem. Duża była w tym zasługa trenera Franciszka Smudy, który kazał nam grać pressingiem na całym boisku. To był pierwszy taki przypadek w lidze, żeby zespół cały czas pressował w meczach. Nikt z rywali nie był na to przygotowany i m.in. dzięki temu mogliśmy cieszyć się z mistrzostwa Polski w 1996 roku.

Wywalczenie tego tytułu i perspektywa walki o Ligę Mistrzów spowodowała trochę zmian w drużynie. Nie było w szatni konfliktów starej gwardii z nowymi zawodnikami?



GOL STRZELONY PREDATOREM

- Każdy w klubie miał świadomość, że musieliśmy się wtedy wzmocnić, jeśli chcieliśmy awansować do Ligi Mistrzów. To zresztą były transfery głównie pod te rozgrywki, bo Paweł Wojtala, Jacek Dembiński, Maciej Szczęśny, Radosław Michalski czy Sławek Majak to byli reprezentanci Polski. Wielu z nas znało się z nimi z meczów pierwszej reprezentacji czy innych drużyn, a my w Widzewie widzieliśmy, że właśnie tacy piłkarze pasują do nas charakterem. Bo to też było bardzo ważne.

Dembiński i Majak od razu zaczęli się spłacać, strzelając gole Broendby w wygranym 2:1 meczu u siebie. Można było wtedy mistrzów Danii ograć wyżej?

- Przed tym pierwszym meczem za dużo o tym zespole nie wiedzieliśmy. To nie były takie czasy jak teraz, że włączasz Internet i zaraz wiesz bardzo dużo o rywalu. Nie myśleliśmy, że Broendby jest tak groźne. Podeszliśmy do tego spotkania jak do każdego w lidze. Gdy prowadziliśmy 2:0, to pomyśleliśmy: "ogramy ich". To jednak była mocna drużyna. Zapamiętałem takich zawodników, jak Ebbe Sand, Kim Vilfort czy Allan Nielsen, który potem grał w Anglii w Tottenhamie. Dobrze, że wtedy nie baliśmy się ich i graliśmy swoje.

Jednak rewanż w Danii zaczęliście fatalnie. Do przerwy było już 0:3...

- Widać było, że te nazwiska o których wspominałem, robią swoje na boisku. Przy wyniku 0:3 mogło się tam skończyć nawet 0:5 czy 0:6 i nikt by się nie dziwił. Tak jak my uwierzyliśmy za bardzo w siebie przy wyniku 2:0 w Łodzi, tak oni prowadząc z nami 3:0 poczuli się zbyt pewnie. Uwierzyli, że już awansowali do Ligi Mistrzów. A my mieliśmy waleczną drużynę z wysokim poziomem wytrzymałości psychicznej.

Zagraliśmy po przerwie tak, jak przez cały poprzedni sezon w lidze, gdzie często rozstrzygaliśmy wynik w ostatnich minutach.

Przeegraliście 2:3, ale jednak awansowaliście do Ligi Mistrzów dzięki golom strzelonym na wyjeździe.

- Na pewno to było duże zaskoczenie dla nas wszystkich po tym, co się stało w pierwszej połowie. Zresztą jeszcze w ostatniej akcji, gdyby Dembiński dograł, a nie strzelał, to byśmy wjechali z piłką do pustej bramki i byłby remis 3:3. Jak już złapaliśmy rytm, to cisnęliśmy w tym meczu do końca.

W fazie grupowej Ligi Mistrzów debiutowaliście w wyjazdowym meczu z Borussią Dortmund. Była tam szansa na remis?

- Sam miałem jedną dobrą sytuację, ale strzelając po rzucie rożnym trafiłem w Radka Michalskiego. Przeegraliśmy 1:2, chociaż nie odstawialiśmy od zespołu, który w Bundeslidze okazał się lepszym od Bayernu Monachium. Zresztą, jak miał pokazać cały sezon, to ostatecznie Borussia wygrała tamtą Ligę Mistrzów.

Zadebiutował pan w Lidze Mistrzów i... wypadł na dwa kolejne mecze z Atletico i Steauq. Co się wtedy stało?

- Doznałem bolesnej kontuzji złamania palca u nogi w meczu z Lechem Poznań. Sam sobie skomplikowałem sprawę, bo przez tydzień po tym spotkaniu jeszcze normalnie trenowałem. Obrońca Lecha nadepnął mi na palec korkiem. Doszło do złamania, ale zaraz ponownie skoczył mi na to miejsce i palec wrócił na swoje miejsce. Dlatego na początku normalnie trenowałem. Gdy wreszcie zgłosiłem uraz trenerowi Smudzie, ten w swoim stylu powiedział: "A tam, udajesz...". Dopiero zdjęcia prześwietlenia od lekarza uświadomiły mu problem.



GOL STRZELONY PREDATOREM

Do gry w Lidze Mistrzów wrócił pan w efektownym stylu, strzelając gola zza pola karnego w rewanżu ze Steauq.

- Po trzech porażkach chcieliśmy wreszcie wygrać i sprawić radość naszym kibicom. Udało się, a ja trafiłem na 2:0. W sumie to było najlepsze rozwiązanie, że od razu po wyleczeniu kontuzji zagrałem. Miałem wtedy na nogach dwa różne buty. Na tą z wyleczonym palcem założyłem Predatora. To był wtedy taki pancernie obudowany but, inny niż te, które są teraz. Miał m.in. ząbki na podeszwie i ważył dwa razy więcej niż normalny but piłkarski. Jak nim dobrze strzeliłeś, to piłka szła niesamowicie mocno. I tak właśnie było przy golu ze Steauq.

Potem zafundowaliście kibicom Widzewa dużą dawkę emocji w meczu z Borussią u siebie...

- Wprawdzie Borussia miała już wtedy pewny awans w grupie, ale jak to niemiecka drużyna - nie odpuściła meczu. Dlatego było to bardzo dobre widowisko. Mieliśmy aspiracje zrewanżować się im za pierwsze spotkanie i prawie nam się to udało. Jacek Dembiński w kilka minut strzelił dwa gole. Mi udało się zaliczyć asystę przy jednej z jego bramek. Już po zakończeniu tamtego sezonu okazało się, że tylko z nami Borussia nie potrafiła wygrać na wyjeździe, a na przykład pokonała na obcym boisku Manchester United czy Atletico.

Na koniec naszej wędrówki do jesieni 1996 roku wracamy do ostatniego grupowego meczu właśnie z Atletico. Gdy po latach ogląda się to spotkanie, to widać, że naprawdę mogliśmy tam nie przegrać.

- Mieliśmy tam kilka okazji, żeby na pożegnanie z Ligą Mistrzów zanotować dobry wynik. Najlepszą miał Radek Michalski w sytuacji sam na sam.

Nic jednak nie strzeliliśmy, a pod koniec meczu strzałem z rzutu wolnego załatwił nas jeden z liderów rywali - Serb Milinko Pantić. Przeegraliśmy 0:1, ale wstydu nie było. Jak zresztą w większości naszych meczów wtedy w Lidze Mistrzów. Poza tym z Atletico u siebie, w każdym można było ugrać więcej.

To była jednak też inna Liga Mistrzów niż obecnie. Ostatnia, w której grali tylko mistrzowie oraz tylko 16 drużyn w fazie grupowej.

- Wiadomo, że w Lidze Mistrzów chodzi przede wszystkim o pieniądze i powiększenie tych rozgrywek okazało się szansą dla wielu klubów. Pamiętam, jak wtedy komentujący mecze Borussii dla niemieckiej telewizji słynny Franz Beckenbauer wypominał, że w Lidze Mistrzów grają takie kluby jak Widzew czy Steaua, a nie ma w niej np. Bayernu Monachium. Głównie z tego powodu wkrótce powiększono Ligę Mistrzów o wicemistrzów i kolejne zespoły z najmocniejszych lig. Może i dobrze, bo jednak Real, Bayern, Liverpool czy Juventus tworzą widowiska, których te rozgrywki potrzebują. A dla pozostałych klubów to szansa pokazania się i zarobienia pieniędzy.

Jednak polskie drużyny tej szansy nie potrafią wykorzystać. Chociaż od awansu Widzewa minęło już 25 lat, to od tego momentu jedynie Legii jeszcze tylko raz udało się awansować do tych elitarnych rozgrywek.

- Wtedy w takiej Legii, Widzewie, czy potem Wiśle Kraków, nie brakowało reprezentantów kraju. A teraz ilu mamy kadrowiczów w ekstraklasie? Jednego lub dwóch, góra trzech. Wszyscy musieliby wrócić do kraju, tak jak kiedyś do Wisły, która ściągnęła wielu dobrych polskich piłkarzy. W innym przypadku jakoś trudno mi uwierzyć w zbudowanie naprawdę silnego klubu w naszej lidze.



Drużyna Widzewa Łódź przed wygranym 2:0 meczem ze Steauq Bukareszt (30 października 1996 r.). Od lewej stoją: Tomasz Łapiński, Paweł Wojtala, Maciej Szczęsny, Sławomir Majak, Jacek Dembiński, Radosław Michalski. Od lewej klęczą: Mirosław Szymkowiak, Marek Citko, Andrzej Michalczuk, Ryszard Czerwiec, Daniel Bogusz.

Fot. Włodzimierz Sierakowski/400mm.pl



OSIEM WIECZORÓW Z CHAMPIONS LEAGUE



Latem i jesienią 1996 r. kibice Widzewa Łódź otrzymali od swoich piłkarzy piękny prezent w postaci ośmiu meczów rozegranych w ramach eliminacji oraz fazy grupowej Ligi Mistrzów. To były niezapomniane chwile dla tamtego pokolenia fanów RTS-u, gdy na stadionie przyozdobionym w oficjalne emblematy najważniejszych klubowych rozgrywek w Europie rozbrzmiewał z głośników hymn Champions League. Przeżyjmy jeszcze raz osiem wyjątkowych wieczorów w historii Widzewa.

Wieczór pierwszy:

Nie będziemy mówić po angielsku

Wszystko zaczęło się 7 sierpnia 1996 r. na stadionie Widzewa. Łodzianie w decydującej rundzie kwalifikacji do LM podejmowali mistrza Danii - Broendby IF. Najciekawsze wydarzenia w tym meczu miały miejsce dopiero po godzinie, gdy w ciągu 11. minut najpierw widzewiacy zdobyli dwie bramki (Jacek Dembiński i Sławomir Majak), a potem goście odpowiedzieli golem Ole Bjura z rzutu wolnego.

Po meczu doszło do słownej utarczki Franciszka Smudy z Ebbe Skovdahlem, trenerem Broendby. Trochę zdenerwowany Duńczyk po ogłoszeniu swojego komentarza na konferencji w języku angielskim zażądał, żeby również Smuda wypowiedział się w tym języku. "Franz" postanowił jednak zagrać mu na nosie. Odpowiedział mu po angielsku, że... będzie jednak mówił w ojczystym języku i potem już skomentował przebieg spotkania po polsku.

Wieczór drugi:

Kończ Turku! Nie przeszkadzaj Duńczyku!

Gdy w internetowej wyszukiwarce wpisujemy hasło "Broendby" albo "Widzew Broendby" to prędzej pojawi nam się nagranie emocjonującego radiowego komentarza Tomasza Zimocha niż skrót z bramkami z tego niewiarygodnego spotkania.

Nie ma sensu przypominać go tutaj w szczegółach, bo każdy szanujący się kibic Widzewa wie, co wtedy w sierpniowy wieczór wydarzyło się w Danii. Łodzianie przegrywali już 0:3 i byli bardzo daleko od fazy grupowej LM, ale grając swoje do końca strzelili dwa gole i wprawili w euforię fanów RTS-u.

Wspomniany redaktor Zimoch zasłynął wtedy z wrzeszczenia w ostatnich minutach do radiowego mikrofonu pod adresem sędziego Ahmeta Cakara: "Turku, kończ ten mecz!". Tuż po jego zakończeniu z kolei wołał "...przepraszam, Duńczyku, nie przeszkadzaj, ja kończę transmisję". Jak się okazało, jeden z kibiców Broendby, elegancko ubrany jegomość... uderzył z nerwów Tomasza Zimocha, bo nie mógł przeboleć braku awansu swojej drużyny i okrzyków dziennikarza, który relację kończył słowami "Widzew! Widzew! Widzew!".



Wieczór trzeci:

Wschodnioeuropejski kamuflaż

W fazie grupowej Ligi Mistrzów widzewiacy debiutowali 11 września 1996 r. na stadionie w Dortmundzie, gdzie zmierzyli się z miejscową Borussią. Przed meczem doszło do małego zgrzytu. Oto mistrzowie Niemiec dwa razy wysyłali do Polski na mecze Widzewa swojego obserwatora, ale ten... nie obejrzał żadnego z występów łodzian. Najpierw niespodziewanie przełożono o jeden dzień mecz z Ruchem Chorzów z powodu transmisji w telewizji, a kolejne spotkanie z Odrą w Wodzisławiu zostało odwołane z powodu fatalnego stanu boiska.

OSIEM WIECZORÓW Z CHAMPIONS LEAGUE

Szefowie Borussia zaczęli podejrzewać władarzy Widzewa o stosowanie "wschodnioeuropejskiego kamuflażu", ale ten, nawet jeśli był przez łodzian prze-myślany, nie zadziałał. Po własnych błędach w grze oraz nieskuteczności to mistrzowie Polski przegrywali w Dortmundzie już 0:2. Skończyło się honorową porażką 1:2 po голу Marka Citko, ale niedosyt pozostał, bo remis był bardzo realny.

Wieczór czwarty:

Piękny gol na otarcie łez

To był jeden z tych momentów, w którym Marek Citko zapracował na swoją sławę i popularność. Była 44. minuta meczu z Atletico Madryt. Zmoczeni deszczem kibice Widzewa nie mieli wesołych min, bo ich zespół przegrywał już 0:2. I właśnie wtedy Citko dał im chwilę wielkiej radości oraz nadzieję na korzystny wynik końcowy, gdy zdecydował się na sprytny strzał niemal z połowy boiska, którym kompletnie zaskoczył bramkarza Jose Molinę. Europejskie stacje telewizyjne później przez kilka dni pokazywały nagranie z tym golem widzewiaka. Wcześniej Citko zaliczył trafienia w wyjazdowych meczach z Broendby oraz Borussią, a później jako pierwszy Polak po Janie Domarskim zdobył bramkę na Wembley w spotkaniu z Anglią w eliminacjach mistrzostw świata. W kraju zapanowała tzw. Citkomania, a piłkarz Widzewa wygrywał różne plebiscyty i zbierał pochwały.



Marek Citko był jednym z najlepszych piłkarzy w zespole Widzewa, dla którego w eliminacjach i fazie grupowej LM strzelił 3 gole



Trener Franciszek Smuda odczuwał duży niedosyt po fazie grupowej Champions League...

Jednak wtedy, we wrześniowy wieczór, jego piękny gol nic Widzewowi nie dał, bo mistrzowie Hiszpanii byli wyraźnie lepsi i wygrali 4:1.

Wieczór piąty:

Modlitwy o Szczęsnego

Już przeciwko Atletico trener Smuda z powodu kontuzji nie mógł wystawić do gry Tomasza Łapińskiego, Rafała Siadaczki i Ryszarda Czerwca. Wprawdzie na trzeci mecz fazy grupowej LM ze Steaua Bukareszt na wyjeździe - wrócił do składu "Łapa", ale z powodu karetek i urazów grono nieobecnych powiększyli Zbigniew Wyciszkievicz oraz Piotr Szarpak. Jakby tego było mało, tuż przed spotkaniem urazu kręgosłupa doznał rezerwowego bramkarz łodzian - Tomasz Muchiński.

"Po wyjściu z szatni razem z Marcinem Zajęcem prowadziliśmy "Muchę" pod rękę na ławkę rezerwowych, bo nie był w stanie samodzielnie iść. Modliliśmy się, by nic się nie stało Szczęsnemu" - wspominał po latach kierownik drużyny Tadeusz Gapiński. Maciejowi Szczęsnemu... szczęście dopisywało do 84. minuty. Wtedy samobójczym strzałem zaskoczył go kolega z obrony - Daniel Bogusz. Widzewiacy przegrali w Bukareszcie 0:1, ale wstydu nie przynieśli, zwłaszcza że trener Smuda miał do dyspozycji tylko dwunastu zdrowych zawodników.



OSIEM WIECZORÓW Z CHAMPIONS LEAGUE

Wieczór szósty:

Bomba Czerwca i "laurka" Beckenbauera

Karta odwróciła się dla widzowiaków w rundzie rewanżowej fazy grupowej Champions League. Nie mieli już wtedy szans na awans, ale walki o punkty i pieniądze od UEFA nie opuścili. W swoim czwartym grupowym występie pewnie pokonali 2:0 Steaueu po strzałach Majaka i Czerwca. Zwłaszcza to drugie uderzenie - efektowny, mocny strzał zza pola karnego - było ozdobą spotkania.

O tej bramce pomocnik Widzewa w szczegółach opowiedział w wywiadzie, który również jest zamieszczony w tym programie. Rewanż ze Steaueu kojarzy się też z komentarzem słynnego Franza Beckenbauera dla jednej z niemieckich stacji telewizyjnych. Były mistrz świata, widząc puste sektory z drewnianymi ławkami na trybunie C stadionu Widzewa, miał powiedzieć, że "takie kluby jak Widzew nie powinny grać w Lidze Mistrzów". Ta "laurka" wywołała burzę w polskich mediach.

Wieczór siódmy:

Nie taki Widzew słaby...

Minęły trzy tygodnie i to właśnie mistrzowie Niemiec (Borussia Dortmund) pojawili się na stadionie przy al. Piłsudskiego, by rozegrać grupowy mecz z widzowiakami. Emocjonujące spotkanie zakończyło się remisem 2:2, a niektórzy polscy dziennikarze dogryzali w komentarzach Beckenbauerowi, że przynajmniej przekonał się, iż Widzew nie jest outsiderem w tej stawce.



W meczu z BVB w Łodzi Ryszard Czerwiec zaliczył asystę przy jednym z goli Jacka Dembińskiego.

WIDZEW ŁÓDŹ - BORUSSIA Dortmund
2:2 (2:1)

Bramki: Widzew - Dembiński 15 i 20; Borussia - Lambert 14, Kohler 65. Sędziował: Pedersen (Norwegia). Widzów: 14 000.

WIDZEW: Szczęsny - Bogusz, Łapiński, Wojtala - Szymkowiak (57 Wyciszlewicz), Czerwiec, Majak, Michalski, Michalczuk - Citko, Dembiński.

BORUSSIA: Klos - Kohler, Sammer, Heinrich - Reuter, Lambert, Moeller, Tretschok (27 Chapuisat), Reinhardt (90 Kree) - Herrlich, Ricken (83 Tanko).

Żółta kartka: Moeller (Borussia).

Samo spotkanie było kolejną dawką pucharowych emocji dla łódzkich kibiców, bo wprawdzie to goście pierwsi strzelili gola, ale widzowiacy błyskawicznie odpowiedzieli ładną bramką Jacka Dembińskiego. Ten sam napastnik pięć minut później dał drużynie RTS-u prowadzenie 2:1.

Zaskoczeni Niemcy przez długi czas nie mogli poradzić sobie z Widzewem i dopiero w 65. minucie wyrównali na 2:2. Jak się później okazało, był to jedyny wyjazdowy mecz bez zwycięstwa dla Borussii w tamtym sezonie LM, który zakończyli triumfem w finale po wygranej 3:1 z Juventusem.



OSIEM WIECZORÓW Z CHAMPIONS LEAGUE

Wieczór ósmy:

"Mnie nie interesują piękne porażki"

Powyższa wypowiedź była, zdaniem dziennikarzy tygodnika "Piłka Nożna", jednym z najważniejszych cytatów w polskiej piłce w 1996 r. Autorem tych słów był... Franciszek Smuda, któremu wtedy tygodnik przyznał tytuł Trenera Roku za zdobycie mistrzostwa Polski oraz awans z Widzewem do Ligi Mistrzów.

Wspomniany cytat jak ułła pasował do przynajmniej trzech meczów łodzian w fazie grupowej Champions League. Po wyjazdach do Dortmundu i Bukaresztu, w swoim ostatnim występie w LM w Madrycie przeciwko Atletico, zespół RTS-u był znowu blisko osiągnięcia korzystnego wyniku. Skończyło się jednak porażką 0:1 po голу strzelonym w 83. minucie z rzutu wolnego przez Milinko Panticia.

Mimo straty gola widzowiacy nie zrezygnowali z walki chociaż o remis i ten cel mogli osiągnąć. Jednak w 89. minucie po rajdzie na bramkę Moliny Radosław Michalski posłał piłkę tuż obok słupka. I tak oto czerwono-biało-czerwoni zaliczyli kolejną "piękną porażkę" w Lidze Mistrzów. Z gry należał im się przynajmniej remis, a tymczasem z Madrytu wracali na tarczy. - Dopiero dziś widać, że do wygrania były wszystkie wyjazdowe mecze - powiedział na konferencji prasowej po spotkaniu z Atletico trener Franciszek Smuda. Tak zakończyła się dla Widzewa Łódź przygoda z Ligą Mistrzów jesienią 1996 r. Pozostały niezapomniane wspomnienia, piękne gole, które można obejrzeć w archiwalnych nagraniach oraz marzenia kibiców, że Champions League jeszcze ponownie zagości przy al. Piłsudskiego.

MISTRZ POLSKI - WIDZEW ŁÓDŹ SUPER SPORT 25 września 1996 r. 13

BRÖNDBY I.F. KOBENHAVN

WIDZEW ŁÓDŹ

RUNDA WSTĘPNA LIGI MISTRZÓW 7.08.1996

Widzew Łódź
Data założenia: 5 listopada 1910
Stadion: Widzew Łódź
- pojemność: 20.000 widzów, oświetlenie: 1800 luxów
Barwy klubowe: czerwono-biało-czerwone
Prezes: Andrzej Pawelec (ur. 3 lipca 1958)
Trener: Franciszek Smuda (ur. 22 czerwca 1948)

Kalendarz gier:
11 września - Borussia Dortmund : Widzew Łódź
25 września - Widzew Łódź : Atletico Madryt
16 października - Steaau Bukareszt : Widzew Łódź
30 października - Widzew Łódź : Steaau Bukareszt
20 listopada - Widzew Łódź : Borussia Dortmund
4 grudnia - Atletico Madryt : Widzew Łódź

Bramkarze:
23. Marcin LUDWIKOWSKI - 1977, 190/75; 21. Tomasz MUCHIŃSKI - 1966, 190/87; 1. Maciej SZCZĘSNY - 1965, 191/86

Obrońcy:
14. Marek BAJOR - 1970, 183/78; 15. Daniel BOGUSZ - 1974, 180/74; 19. Sławomir GULA - 1972, 177/72; 3. Tomasz ŁAPIŃSKI - 1969, 183/79
2. Mirosław SZYMKOWIAK - 1976, 179/69; 5. Paweł WOJTALA - 1972, 190/87

Pomocnicy i napastnicy:
10. Ryszard CZERWIEC - 1968, 174/74; 18. Paweł MIĄSZKIEWICZ - 1971, 169/65; 17. Andrzej MICHALCZUK - 1967, 176/76; 7. Radosław MICHALSKI - 1969, 188/80; 11. Rafał SIADACZKA - 1972, 180/80; 13. Piotr SZARPAK - 1971, 178/69; 4. Zbigniew WYCISZKIEWICZ - 1969, 177/75; 6. Marek CITKO - 1974, 178/77; 8. Jacek DEMBIŃSKI - 1969, 190/80; 12. Sławomir MAJAK - 1969, 185/76; 16. Marek ZAJĄC - 1975, 180/74

Trener:
Franciszek SMUDA (48 lat) - były piłkarz m.in. Stali Mielec i Legii. Trenował drużyny niemieckie i tureckie. Z Widzewem związany od maja 1995. Na 49 pojedynków ligowych zaledwie cztery zakończyły się porażką, a aż 35 zwycięstwami klubu

17. MICHALCZUK
1. SZCZĘSNY
2. SZYMKOWIAK
3. ŁAPIŃSKI
5. WOJTALA
6. CITKO
7. MICHALSKI
10. CZERWIEC
11. SIADACZKA
9. DEMBIŃSKI
12. MAJAK

Mistrz Polski - podstawowa jedenastka

WIDZEW ŁÓDŹ
ATLETICO MADRYT
CHAMPIONS LEAGUE



GONITWY Z OCHRONIARZAMI I NIELEGALNA PODRÓŻ TAKSÓWKĄ

Promem do Kopenhagi, taksówką do Dortmundu, a do Madrytu autobusem marki Jelcz - m.in. takimi środkami lokomocji podróżowali w 1996 r. kibice Widzewa na mecze swojej drużyny w Lidze Mistrzów. W większości tych wypraw uczestniczył Marcin Tarociński, obecnie rzecznik prasowy klubu oraz od lat spiker Widzewa. Pracę tę rozpoczął tuż przed występami Łodzian w Champions League.



Wyjazd na mecz z Broendby okazał się wspaniałą przygodą dla kibiców Widzewa

- To była praca w wyjątkowej oprawie, bo chociaż Liga Mistrzów miała za sobą dopiero kilka sezonów, to wymogi były już duże. Było obrandowanie stadionu znakami Champions League, wynoszenie wielkiego herbu rozgrywek na środek boiska i słynny hymn Ligi Mistrzów. Co ciekawe, klub zainwestował wtedy specjalnie w nowe nagłośnienie, którym sterowaliśmy z wieży na budynku klubowym, gdzie znajdowały się wzmacniacze i sprzęt audio. Dzięki temu mieliśmy najlepsze nagłośnienie na polskich stadionach - wspomina Marcin Tarociński.

W pamięci obecnego rzecznika prasowego Widzewa zapadła wizyta w Łodzi licznej grupy fanów Borussia Dortmund. - Byli w całym mieście już dzień przed spotkaniem i tak się złożyło, że wracając ze stadionu natknąłem się na jedną z grup fanów Borussia. Trochę porozmawialiśmy w jednym z łódzkich pubów i nie wierzyli mi, że będę następnego dnia prowadził mecz jako spiker.

Trochę przekornie zaproponowali, że jeśli to prawda, to żeby ich przywitał na stadionie przez megafony po niemiecku. Tak zrobiłem, a finał tej historii miał miejsce latem 1997 roku, gdy dostałem... paczkę z Dortmundu. Był w niej proporczyk Borussia, różne inne gadżety oraz list z podziękowaniami od fanklubu kibiców Borussia - Sonnenkönige - czyli Słoneczni Królowie. Okazało się, że uznali mnie za najsympatyczniejszego spikera ze wszystkich na stadionach, na których byli gośćmi w tamtym sezonie - opowiada Marcin Tarociński, który wówczas łączył spikerowanie na stadionie z pracą jako dziennikarz Radia Manhattan.

W tej drugiej roli pojechał na słynne rewanżowe spotkanie z Broendby. - Razem z kibicami i dziennikarzami popłynęliśmy promem ze Świnoujścia do Kopenhagi. Na miejscu miałem prowadzić relację radiową na żywo, ale Duńczycy nagle nie wyrazili na to zgody, mimo że wcześniej wykupiliśmy do tego prawa. Z tego powodu razem z kolegą z Radia Classic, nieżyjącym już Łukaszem Płuciennikiem, siedzieliśmy na trybunie wśród kibiców Broendby i tak "z partyzanta" robiliśmy relacje do swoich rozgłośni. I to udało się nam prawie do końca, bo ochrona ścigała mnie po stadionie i przemieściłem się pod koniec meczu na sektor za bramką Breondby - wspomina po latach.



Mimo braku szans na awans, również w Madrycie obecni byli kibice Widzewa



GONITWY Z OCHRONIARZAMI I NIELEGALNA PODRÓŻ TAKSÓWKĄ

Z kolei grudniowa wyprawa do Madrytu była dla Marcina Tarocińskiego i pozostałych kibiców Widzewa długą podróżą. - Autobusem marki Jelcz jechaliśmy przez Czechy, Austrię, Włochy i Francję. Osoby, które były na tym wyjeździe, do dzisiaj dobrze pamiętają, jaki to był wesoły autobus... Jechało nim około 60 osób, a łącznie w Madrycie było nas nieco ponad 100 kibiców. Na stadionie Vicente Calderon nie witano nas życzliwie, bo kibice Atletico sympatyzowali wtedy z fanami Cracovii, którzy próbowali zdobyć jedną z flag kibiców Widzewa. Wrażenie zrobił na mnie stadion Atletico, pod którym przebiegała trasa szybkiego ruchu, a obok była rzeka - opowiada Marcin Tarociński.

Równie ciekawie było na wyjeździe do Dortmundu. - Był to dla kibiców Widzewa pierwszy mecz w Lidze Mistrzów.

Pojechało ich tyłu, że zablokowali granicę w Słubicach i dlatego celnicy szybko przepuszczali autobusy i auta z widzami. A w jednym z nich siedział, tyle że w... bagażniku, mój kolega ze Śródmieścia - nieżyjący już "Adaśko". Wynajął z kolegami taksówkę, ale nie miał paszportu, więc nielegalnie przejechał przez granicę. Dotarł z nami na mecz do Dortmundu, tylko w czasie podróży "zużył" nam cały zapas piwa z bagażnika - wspomina rzecznik Widzewa.

Dodajmy, że kibice Widzewa Łódź byli wtedy obecni na każdym wyjazdowym meczu swojej drużyny. W Kopenhadze było ich około 500, w Dortmundzie 1000, w Madrycie około 130, a w Bukareszcie, po wielu przygodach w drodze, dotarło 21 fanów RTS-u, co nie było złym wynikiem, bo na przykład kibiców Borussia w stolicy Rumunii stawiało się raptem 24, zaś Atletico - tylko 2.



W Dortmundzie widzów wspierał aż tysiąc kibiców RTS-u



WIDZEW ŁÓDŹ

W LIDZE MISTRZÓW 1996/1997



Eliminacje Ligi Mistrzów - 1. mecz (7 sierpnia 1996, Łódź)

Widzew Łódź - Broendby IF 2:1 (0:0)

Widzew: Szczęsny - Wojtala, Łapiński (53' Bajor), Siadaczka, Wyciszkiwicz, Michalski, Szymkowiak, Czerwiec (74' Szarpak), Majak, Koniarek (62' Dembiński), Citko.

Broendby: Krogh - Colding, Olsen, P. Nielsen, Skarbalius, Vilfort, Ravn, Bjur, A. Nielsen (86' Daugaard), Bagger (70' Thøgersen), P. Moeller (77' Sand).

Żółte kartki: Majak (Widzew)

Widzów: 11000

Sędzia: Mario van der Ende (Holandia)

1:0 - Jacek Dembiński (64')
2:0 - Sławomir Majak (73')
2:1 - Ole Bjur (75')

Eliminacje Ligi Mistrzów - 2. mecz (21 sierpnia 1996, Kopenhaga)

Broendby IF - Widzew Łódź 3:2 (2:0)

Broendby: Krogh - Colding, Eggen, P. Nielsen, Skarbalius, Bjur, Vilfort (75' Daugaard), Ravn, A. Nielsen, Bagger (68' Sand), P. Moeller (86' Hansen).

Widzew: Szczęsny - Wojtala, Łapiński, Michalczuk, Szymkowiak (63' Bajor), Wyciszkiwicz (46' Dembiński), Czerwiec, Majak, Michalski, Siadaczka (76' Szarpak), Citko.

Żółte kartki: Bagger, A. Nielsen (Broendby), Wyciszkiwicz, Michalski, Bajor (Widzew)

Widzów: 19000

Sędzia: Ahmet Cakar (Turcja)

1:0 - Peter Moeller (32')
2:0 - Ole Bjur (44')
3:0 - Kim Vilfort (48')
3:1 - Marek Citko (56')
3:2 - Paweł Wojtala (88')

Faza grupowa Ligi Mistrzów

1. kolejka (11 września 1996, Dortmund)

Borussia Dortmund - Widzew Łódź 2:1 (1:0)

Borussia: Klos - Kohler, Sammer, Julio Cesar, Reuter, Lambert (24' Feiersinger), A. Moeller, Zorc, Heinrich, Herrlich (77' Tretschok), Chapuisat (90' But).

Widzew: Szczęsny - Szymkowiak (83' Bajor), Łapiński, Wojtala, Michalski, Michalczuk, Majak, Czerwiec, Citko, Siadaczka (80' Szarpak), Dembiński.

Żółte kartki: Kohler, Moeller (Borussia), Michalczuk (Widzew)

Widzów: 49500

Sędzia: Karol Ihring (Słowacja)

1:0 - Heiko Herrlich (44')
2:0 - Heiko Herrlich (68')
2:1 - Marek Citko (84')

2. kolejka (25 września 1996, Łódź)

Widzew Łódź - Atletico Madryt 1:4 (1:2)

Widzew: Szczęsny - Wojtala, Bajor, Bogusz, Szymkowiak (74' Zajac), Michalski, Szarpak (12' Wyciszkiwicz, 62' Miąszkiwicz), Majak, Andrzej Michalczuk, Citko, Dembiński.

Atletico: Molina - Toni, Solozabal, Bejbl, Santi, Aguilera (73' J.M. Lopez), Pantić, Simeone (77' Pablo Alfaro), Geli, Esnaider, Kiko (80' Roberto).

Żółte kartki: Wyciszkiwicz, Michalski (Widzew), Pantić, Simeone (Atletico)

Widzów: 18000

Sędzia: Anders Frisk (Szwecja)

0:1 - Milinko Pantić (25')
0:2 - Diego Simeone (32')
1:2 - Marek Citko (44')
1:3 - Diego Simeone (57')
1:4 - Kiko (60')

3. kolejka (16 października 1996, Bukareszt)

Steaua Bukareszt - Widzew Łódź 1:0 (0:0)

Steaua: Stelea - Filipescu, Zamfirescu, Baciu, Csik, Serban, Calin (46' Rosu), Nagy, Militaru, S. Ilie (46' Ciocoiu, 90' Miu), Lacatus.

Widzew: Szczęsny - Wojtala, Bajor, Łapiński, Bogusz, Szymkowiak, Michalski, Majak, Miąszkiwicz (84' Zajac), Citko, Dembiński.

Żółte kartki: Baciu, Ciocoiu, Lacatus (Steaua), Miąszkiwicz, Dembiński, Citko, Wojtala (Widzew)

Widzów: 15000

Sędzia: Georgios Bikas (Grecja)

1:0 - Daniel Bogusz (84' - sam.)

WIDZEW ŁÓDŹ W LIDZE MISTRZÓW 1996/1997

4. kolejka (30 października 1996, Łódź)

Widzew Łódź - Steaua Bukareszt 2:0 (1:0)

Widzew: Szczęsny - Wojtala, Łapiński, Bogusz, Szymkowiak, Michalski, Czerwiec, Majak, Michalczuk, Citko, Dembiński.

Steaua: Stelea - Prodan, Zamfirescu, Csik, Nagy, Miu, Militaru, A. Ilie, Serban (65' Rosu), Calin (56' S. Ilie), Lacatus (75' Ciocoiu).

Żółte kartki: Szymkowiak (Widzew), Zamfirescu, Csik, Miu (Steaua)

Widzów: 8000

Sędzia: Graciano Cesari (Włochy)

1:0 - Sławomir Majak (39')
2:0 - Ryszard Czerwiec (48')

5. kolejka (20 listopada 1996, Łódź)

Widzew Łódź - Borussia Dortmund 2:2 (2:1)

Widzew: Szczęsny - Wojtala, Łapiński, Bogusz, Szymkowiak (56' Wyciszkiwicz), Michalski, Czerwiec, Majak, Michalczuk, Citko, Dembiński.

Borussia: Klos - Reinhardt (90' Kree), Sammer, Kohler, Reuter, Lambert, A. Moeller, Tretschok (25' Chapuisat), Heinrich, Herrlich, Ricken (81' Tanko).

Żółte kartki: Moeller (Borussia)

Widzów: 17000

Sędzia: Rune Pedersen (Norwegia)

0:1 - Paul Lambert (14')
1:1 - Jacek Dembiński (15')
2:1 - Jacek Dembiński (20')
2:2 - Juergen Kohler (60')

6. kolejka (4 grudnia 1996, Madryt)

Atletico Madryt - Widzew Łódź 1:0 (0:0)

Atletico: Molina - Pablo Alfaro, Geli, Santi, Toni, Caminero (46' Aguilera), Vizcaino (46' Bejbl), Pantić, Simeone (85' J.M. Lopez), Kiko, Esnaider.

Widzew: Szczęsny - Wojtala, Łapiński, Bogusz, Szymkowiak (87' Miąszkiwicz), Michalski, Czerwiec, Majak, Michalczuk (78' Wyciszkiwicz), Citko, Dembiński.

Żółte kartki: Vizcaino, Pablo Alfaro, Kiko (Atletico), Michalski, Majak (Widzew)

Widzów: 35000

Sędzia: Vaclav Krondl (Czechy)

1:0 - Milinko Pantić (83')

Sztab szkoleniowy:

Franciszek Smuda (trener), Andrzej Pyrdół (asystent trenera), Tadeusz Gapiński (kierownik drużyny), Wojciech Walda (fizjoterapeuta), Antoni Nockowski (lekarz)

Zarząd i pracownicy klubu:

Andrzej Pawelec (prezes), Andrzej Grajewski, Ismat Koussan (prezes Rady Nadzorczej), Jacek Dzieaniakowski (wiceprezes), Andrzej Wojciechowski (dyrektor klubu), Grzegorz Łoboda, Barbara Masłocha (dział sportu), Grażyna Dziegiecka (organizacja i bezpieczeństwo), Katarzyna Jagodzińska (sekretariat), Renata Knapieńska (sekretariat), Wiesława Kolasińska (główna księgową), Krzysztof Libich (opiekun stadionu), Marcin Tarociński (spiker).

Cena wydania: 10 zł

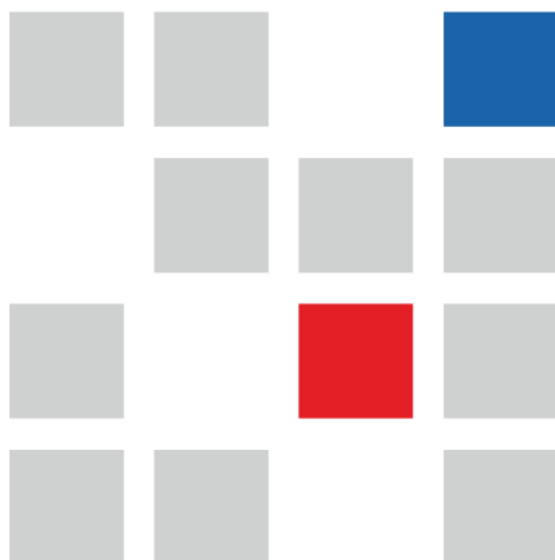
Autor tekstów: Kamil Wójkowski

Redakcja i korekta: Aleksandra Filipiak-Graczykowska

Opracowanie graficzne: Adrian Kacprzak, Vincent Matuszewski

Zdjęcia: Włodzimierz Sierakowski/400mm.pl, archiwum Macieja Kukuły, archiwum RTS Widzew Łódź.

SPONSOR PROGRAMU MECZOWEGO



OLTOM
drukarnia

